

NOWA STARA SZKOŁA

O potrzebie zmiany myślenia i nauce myślenia, czyli o jakości powszechnego nauczania, z prof. Łukaszem A. Turskim rozmawia Wiesława Lewandowska

WIESŁAWA LEWANDOWSKA: – Proponowany przez Pana Profesora model nowoczesnej edukacji „od przedszkola do doktoratu” wydaje się w dzisiejszej Polsce trudny do zrealizowania z powodu zbyt wielu doraźnych problemów.

PROF. ŁUKASZ A. TURSKI: – Uważam, że nie da się „zrobić” rozsądnej szkoły, nie mając wizji całości, a z pewnością trzeba zacząć od dołu, od fundamentów.

– Zapowiada Pan przewrót w nauczaniu?

– Uważam, że potrzebne są radykalne zmiany w powszechnej edukacji, i nie mówię tu wyłącznie o szkole polskiej, bo są to dziś poważne problemy ogólnoswiatowe, tyle że w różnych wersjach. Ten współczesny „garb edukacyjny” nie jest wyłącznie polską specyfiką. W XXI wieku przeżywamy wielką rewolucję naukową, techniczną i społeczną, co sprawia, że wypracowany w wiekach XVIII-XX „techniczny” sposób realizacji powszechnego nauczania na naszych oczach przestaje być użyteczny.

– To znaczy, że dziś tzw. powszechna edukacja nie jest w stanie nadążyć za postępem cywilizacji, odpowiedzieć na wyzwania XXI wieku?

– Miejmy nadzieję, że jednak nadąży, bo w istocie każda rewolucja naukowa jest konsekwencją edukacji powszechnej. Faktem jest, że dopiero rewolucja naukowo-techniczna XIX wieku wprowadziła naprawdę powszechne nauczanie, które sprawiło, że tempo tej rewolucji zaczęło szybko narastać. A z drugiej strony – edukacja powszechna, czyli istniejący w cywilizowanych krajach obowiązek szkolny w wyznaczonych granicach wieku, jest oczywiście pochodną możliwości technologicznych. W XI wieku np. nie było książek i jeszcze osiem wieków później papier był bardzo drogi – na szkolnej fotografii z początku XX wieku wszystkie dzieci mają „tablety” z rysikami...

– Dziś mówimy o e-szkole, e-klasie, której raczej nie da się podobnie romantycznie sfotografować...

– A jednak ta nowa szkoła niedalekiej przyszłości niczym naprawdę ważnym nie powinna się różnić od tej z początku XX wieku! Może tylko tym, że tablety są już teraz doskonalsze, a za kilka miesięcy będą jeszcze doskonalsze... To nie gadżet determinuje jakość szkoły, lecz to, co i jak chcemy młodzieży przekazać. Te dzisiejsze

gadżety zapewniają tylko szeroki dostęp do informacji.

– Nowa e-szkola to szkoła bez książek?

– Przeciwnie. W tablecie można już dziś zmieścić tysiąc książek! To ogromna wygoda. Warto sobie dzisiaj zadać pytanie, nie tyle jak, za pomocą jakich gadżetów uczyć, ile po co uczyć, jaki jest cel nauczania. Bo np. w nauczaniu fizyki, paradoksalnie, zupełnie niepotrzebne są te wszystkie nowoczesne udogodnienia; fizyki nadal trzeba uczyć w dobrze wyposażonej szkolnej pracowni. Komputery z Internetem są ważną, ale drugorzędną pomocą.

– A wydaje się, że głównym zmartwieniem dzisiejszych organizatorów nowoczesnej edukacji jest to, że te właśnie gadżety, które mają zastąpić podręczniki, są tak drogie jak papier 100 lat temu...

– To naprawdę sprawa drugorzędna! Przede wszystkim potrzebna jest zmiana myślenia i całym nowa wizja szkoły. Żyjemy dziś w gęstej „chmurze informatycznej”, co powoduje, że młodzi ludzie nie polegają już wyłącznie na szkole jako jedynym źródle informacji o świecie. Współczesne dziecko nie musi się w szkole dowiadywać, jak wygląda krokodyl, bo widziało go w telewizji lub wręcz na żywo, w jego naturalnym środowisku. Niestety, współczesna szkoła niebezpiecznie ignoruje to zanurzenie się człowieka we wszechobecnej informacji.

– Jaka jest przyczyna, zdaniem Pana Profesora, tej bezwładności szkolnictwa powszechnego?

– To pytanie do socjologa lub historyka idei, ja uważam, że to konsekwencja błędnych eksperymentów z lat 60., pochodna postmodernistycznych fantasmagorii, prób zrzućcia na siebie wszelkiej odpowiedzialności; tyle że to teraz nie jest ważne. Trzeba pilnie rozpocząć prace nad nową szkołą i zacząć od zdefiniowania pojęcia nauczyciela w nowej rzeczywistości.

– Pomniejszyć jego rolę?

– Przeciwnie! Rola nauczyciela paradoksalnie powinna stać się większa, ale musi też być inna; nauczyciel z dostarczyciela wiedzy powinien przekształcić się w reżysera wiedzy. Musi reżyserować to, w jaki sposób dzieci mają tę zdobywaną zewsząd wiedzę przekazywać między sobą, jak ją wykorzystywać. Taki nowy nauczyciel musi mieć wielki autorytet!



DOMINIK ROZANSKI

Prof. Łukasz A. Turski – fizyk, profesor w Centrum Fizyki Teoretycznej PAN i UKSW. Laureat medalu Europejskiego Towarzystwa Fizycznego za upowszechnianie nauki. Pomysłodawca i przewodniczący Rady Programowej Centrum Nauki Kopernik

– Tymczasem to właśnie konkurencja pozaszkolnych przekazników wiedzy sprawia, że nauczyciele tracą autorytet.

– Dlatego trzeba zrobić wszystko, aby go odbudować, a przede wszystkim – zasadniczo zmienić sposób kształcenia samych nauczycieli.

– Jak nauczyć nauczyciela „bycia autorytetem” w nowych czasach?

– To zabrzmi dość dziwnie, ale uważam, że już od pierwszego roku studiów nauczycielskich powinno się uczyć odwagi odpowiadania „nie wiem” na trudne pytania uczniów. Nauczyciel musi być przygotowany na to, że dzisiejsze dzieci będą coraz częściej przychodziły do niego z bardzo trudnymi pytaniami. Nie znając na nie odpowiedzi, powinien pomóc jej poszukać np. w Internecie, ale nie tylko. A jak wiadomo, tych odpowiedzi, złych i dobrych, zawsze będzie wiele, dlatego to właśnie nauczyciel musi być na tyle ważną dla dziecka osobą, aby przyjęło ono jego cenne wskazówki, jak dojść do właściwej odpowiedzi, jak w zalewie internetowych informacji wyszukiwać te właściwe. I jeszcze jedno: spacer z uczniami do

miejskiej stacji uzdatniania wody jest ważniejszy niż niejedna lekcja ekologii.

– Polska szkoła w ostatnich dwudziestu latach była nieustannie reformowana, ponoć przystosowywana do zmieniającego się świata. Dlaczego jakość edukacji się nie poprawia, lecz z roku na rok pogarsza?

– Może nie poprawia, a to pewnie dlatego, że zawsze było to tylko „techniczne” reformowanie. Próbowano coś naprawiać w ramach istniejącego systemu. Teraz już wiemy, że szkoła musi się fundamentalnie zmienić z powodu rewolucji technologicznej, jaka nastąpiła w ciągu ostatnich 10 lat. Przed 2000 r. nie wiedziano jeszcze, że w 2001 r. pojawi się iPod – urządzenie, które zmieniło nasz sposób korzystania z dóbr kultury i informacji.

– Tymczasem co najmniej jedno pokolenie zostało wykształcone metodą testów, uznanych za najnowocześniejszy przejaw edukacji...

– Pod koniec XX wieku testy egzaminacyjne wydawały się być bardzo nowoczesną formą egzaminowania. Dzisiaj wiemy, że są kompletnie nieprzydatne do sprawdzania wiedzy, a poza tym doprowadziły do deformacji systemu starej szkoły i odcisnęły się niekorzystnie na powszechnej edukacji: odczyły myślenia, nauczyły bezrefleksyjnie odpowiadać na pytania.

– Wspomagana nowoczesną technologią edukacja XXI wieku nie zaprowadzi nas w podobnie ciemne zaułki?

– Nowoczesna technologia zarazem wymusza i daje możliwości dobrych zmian. Moim zdaniem, najcenniejsze staje się to, że dziś już nie musimy wszystkich od przedszkola uczyć w taki sam sposób. „Uczymy dziecko, a nie przedmiotu” – ta stara idea wywodząca się z przełomu XVIII i XIX wieku od szwajcarskiego pedagoga Johanna Heinricha Pestalozziego, organizatora edukacji ludowej i twórcy pierwszej teorii nauczania początkowego, staje się dziś możliwa do zrealizowania. Warto byłoby wrócić do tych korzeni, bo na skutek naszego zanurzenia w oceanie informacji obecny sztywny schemat szkolnej edukacji, czyli podział na przedmioty i klasy ściśle według wieku, przestaje być odpowiednio wydajny.

– Takie rozbieżności między teorią a praktyką społecznego wychowania młodzieży, do dezintegracji...

– Można temu doskonale zaradzić. Amerykanie już od dawna mają na to wiele wypróbowanych sposobów. Każda szkoła musi sobie stworzyć system społecznego zaangażowania uczniów; w amerykańskich szkołach jest to przede wszystkim sport. Sportowa drużyna ogniskuje życie społeczne szkoły. Poza sportem jest jeszcze muzyka, są teatry szkolne... A w Polsce można by cudownie wykorzystywać też religię jako ważny element tworzenia realnie działającej siatki więzi społecznych, niekoniecznie konfesyjnych.

– Jednak tak silnie zindywidualizowane nauczanie, mimo udogodnień technologicznych, wciąż stanowi sporą trudność organizacyjną.

– W USA i kilku państwach anglosaskich to się już od dość dawna jakoś udaje!

– Panuje opinia, że edukacja amerykańska nie należy do najlepszych...

– W takim razie jak to się dzieje, że większość nagród Nobla zdobywają właśnie ci ponoć kiepsko kształceni Amerykanie? Mówienie w Europie, że amerykańska cywilizacja jest taka tandetna, wynika właśnie z europejskiego nieuctwa...

– Jak zatem powinna się zmienić europejska (i polska) szkoła? Od czego zacząć tę rewolucję?

– Od nauczania początkowego, które powinno polegać na identyfikowaniu uzdolnień i talentów dzieci, które w obecnym systemie po prostu się gubią. Wiadomo, że kilkulatnie dziewczynki bardzo łatwo uczą się matematyki, są bardziej matematycznie uzdolnione niż chłopcy, a więc dlaczego nie rozwijać tych zdolności poprzez specjalnie elastyczny program szkolny? Nie byłoby nic złego, gdyby w jednej klasie uczyli się np. 13-letni chłopcy i 8-letnie dziewczynki. Programy szkolne powinny być tak dopasowane do zdolności dzieci, by je rozwijały, a nie hamowały.

– Panie Profesorze, do tego potrzeba całych zastępów świętych nauczycieli i wspaniałych szkół, a tu brakuje pieniędzy na podręczniki, szkolne stołówki, na płace dla nauczycieli!

– Mimo to przede wszystkim potrzebna jest zasadnicza zmiana myślenia i nowa wyobraźnia. Przemyślamy, o których mówię, z pewnością nie dokonają się szybko, ale już teraz trzeba je rozsądnie planować. Już trzeba kształcić nauczycieli nowej szkoły. Dziś są tylko zwykłymi pracownikami, narzekającymi na pracę i coraz gorszych uczniów... Gdy nauczyciel z nadzorcą przekształci się w życzliwego i mądrego doradcę, to może wreszcie uczniowie przestaną się w szkole śmiertelnie nudzić. Wszyscy musimy zrozumieć, że nauczyciel to jeden z najważniejszych zawodów, bo pod jego opiekę oddajemy kogoś, kto jest najcenniejszy w naszej cywilizacji, czyli dzieci.

– Zawód w Polsce lekceważony od dziesięcioleci...

– To prawda, ale nie dyskutujemy już o przyczynach tego lekceważenia, zastanówmy się raczej, jak to zło naprawić. W przedwojennej Polsce wiadomo, że szkoły muszą zatrudniać wybitnych nauczycieli, nawet uczonych z uniwersytetu. Kiedyś w końcu trzeba sobie też przypomnieć, że polski system edukacji jako jeden z nielicznych na świecie zdał najtrudniejszy egzamin: Polska była jedynym krajem pod okupacją hitlerowską, który zbudował tajne nauczanie! Czy o tych tysiącach nauczycieli, którzy ginęli za to, że uczyli tabliczki mnożenia i logarytmów, cokolwiek wiemy, czy pamiętamy?... Zapomnieliśmy także, że przedwojenny polski system edukacyjny był bardzo dobry, że wychowywał porządnymi obywateli. Dlaczego

w obecnych szkołach to jest nie do pomyślenia? Cóż stoi na przeszkodzie, żeby wrócić do niego, wrócić w nowej e-szkole?

– No właśnie, co jest dziś największą przeszkodą?

– Brak wizji i brak decyzji, jaką szkołę, jaką edukację chcemy mieć, jaka jest nam potrzebna. Toczymy teraz różne absurdalne dyskusje wokół problemów, których w dobrze zorganizowanej szkole w ogóle być nie powinno.

– Np. wokół problemu ograniczeń w programie nauczania historii w polskich szkołach?

– W modelu edukacji, do jakiego powinniśmy się już dziś przemieszczać, pojęcie programu nauczania nie istnieje, istotny jest natomiast sam rozwój dziecka, do którego mogą prowadzić różne sposoby uczenia i pobudzania zainteresowań – historycznych, matematycznych, językowych i wszystkich innych. Najważniejsze jest poszczególne dziecko, osoba!

– Czego w takim razie ma uczyć taka szkoła?

– Przede wszystkim umiejętności myślenia, którego obecny system nauczania wręcz oducza, umiejętności rozwiązywania problemów poprzez działanie w grupie, umiejętności zdobywania nowych kompetencji w związku z rozwiązywaniem postawionych problemów.

– Normalna stara szkoła z salami lekcyjnymi w XXI wieku musi nieuchronnie przekształcić się w wirtualną e-szkolę. Jeśli tak, to przed nami chyba niezwykle trudny okres przejściowy, czyli wielki bałagan... Nie pogubimy się?

– To przejście może, ale nie musi być trudne dla starszego pokolenia. Dzisiejsze dzieci z łatwością zaakceptują szkołę, która będzie czymś w rodzaju portalu społecznościowego, z niezwykle ważną rolą nauczyciela jako indywidualnego moderatora rozwoju poszczególnych członków uczniowskiej społeczności. Dzięki nowym technologiom komunikacji łatwo będzie śledzić i wyłuskiwać indywidualne talenty, określać profile uczniów i przyszłych studentów. To znakomicie ułatwi nabór na wyższe uczelnie. Dzięki takiej sieciowej szkole postępy, pracę i rozwój każdego ucznia można poznać lepiej niż przez najbardziej wymyślne egzaminy i testy. Ta nowa szkoła będzie też daleka od tego, co nazywa Pani wirtualną e-szkolą.

– Kilka lat temu ostrzegali Pan, że polska szkoła może się stać Parkiem Jurajskim powszechnego nauczania. Czy zagrożenie to ciągle istnieje?

– Tak, bo jeżeli nie rozpoczniemy zasadniczych zmian w systemie edukacji, to młodzi ludzie będą z Polski wciąż wyjeżdżać, przede wszystkim ci najzdolniejsi. Wydaje mi się, że nowa szkoła, czyli przygotowanie się do tej rewolucji, która jeszcze nadejdzie, mogłaby być dla młodych ludzi w Polsce wręcz fenomenalnym wyzwaniem. To byłby naprawdę znakomity i wielki, łączący wszystkich, ogólnonarodowy cel.

□